

Jeannot i Colin



WOLTER

Jeannot i Colin

(1764)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Wiele wiarygodnych osób widziało Jeannota i Colina w szkole w mieście Issoire, w Owernii¹, miejscowości sławnej w całym świecie przez swoje kolegium i swoje żelazne garnki. Jeannot był synem bardzo znanego handlarza mułów; Colin zawdzięczał życie zalnemu rolnikowi z okolicy, który uprawiał ziemię w cztery muły i który opłaciwszy pogłówne, podymne, łanowe, targowe, poradne i narębne², niewiele mógł zaoszczędzić z końcem roku.

Jeannot i Colin były to, jak na Owerniaków, bardzo ładne dzieciaki; kochali się bardzo i płatali razem figle i psoty, które zawsze jest miło wspomnieć, kiedy się ludzie spotkają później w świecie.

Nauki ich miały się już ku końcowi, kiedy krawiec przyniósł Jeannotowi aksamitne ubranie, z mieniącej się materii, wraz z lyońską kamizelką w bardzo dobrym guście; przesyłce towarzyszył list do pana de la Jeannotière. Colin podziwiał ubranie bez cienia zazdrości, ale Jeannot przybrał wyniosły ton, który zmartwił Colina. Od tej chwili Jeannot przestał się uczyć, przeglądał się wciąż w lustrze i pogardał wszystkimi. W jakiś czas potem nadszedł list od pana margrabiego de la Jeannotière: był to rozkaz od ojca, aby syn przybył do Paryża. Jeannot wsiadł do kolaski, podając Colinowi rękę dosyć z pańska, z protekcyjnym uśmiechem. Colin uczuł swą nicość i rozplakał się. Jeannot odjechał w całym blasku chwały.

Czytelników, którzy lubią dokładne wiadomości, należy pouczyć, iż pan Jeannot-ojciec zdobył szybko ogromny majątek na spekulacjach. Pytacie, w jaki sposób powstają te olbrzymie fortuny? Trzeba szczęścia. Pan Jeannot był przystojnym mężczyzną, żona jego też była ładna i jeszcze świeża. Udali się do Paryża dla procesu, który ich rujnował, kiedy los, który wywyższa i uniaża ludzi wedle swego kaprysu, zetknął ich z żoną przedsiębiorcy szpitali wojskowych, bardzo zdolnego człowieka, który mógł się pochlubić, iż zabił więcej żołnierzy w rok, niż armaty zgładziły ich w lat dziesięć. Jeannot spodobał się pani, pani Jeannot spodobała się panu. Jeannot wszedł niebawem do interesu w charakterze współnika; wszedł także i w inne interesy. Z chwilą gdy człowiek raz znajdzie się w prądzie, trzeba mu tylko dać się unieść; robi się bez trudu olbrzymi majątek. Mizerycy, którzy z brzegu patrzą, jak płyniesz pełnymi żaglami, otwierają zdumione oczy i nie wiedzą, w jaki sposób zdołałeś się dobić; zazdroszczą ci na ślepo i piszą na ciebie paszkwile, których nie czytasz. Wszystko to zdarzyło się panu Jeannot, który stał się niebawem panem de la Jeannotière i który kupiwszy po pół roku margrabstwo, odebrał ze szkoły pana margrabiego-juniora, aby go wprowadzić w Paryżu w wielki świat.

Colin, zawsze serdeczny, napisał list z powinszowaniem do dawnego towarzysza. Młody margrabia nie odpowiedział ani słowa. Colin odchorował to ze zmartwienia.

Rodzice postarali się dla młodego panicza o guwernera: guwerner ten, jegomość bardzo wytworny, ale który nic nie umiał, nie mógł niczego nauczyć swego wychowanka. Pan chciał, aby jego syn umiał po łacinie, pani nie chciała. Wzięli za rozjemcę pewnego autora, który zdobył sobie wówczas sławę lekkością i powabem swoich dzieł. Zaproszono go na obiad. Pan domu zaczął w ten sposób:

¹Owernia — wyżynny, ubogi region rolniczy w środkowej Francji. [przypis edytorski]

²pogłówne, podymne, łanowe, targowe, poradne i narębne — rodzaje dawnych podatków. [przypis edytorski]

— Panie, ponieważ umie pan po łacinie i bywa pan na dworze...

— Ja! Po łacinie! Ani słowa — odparł literat — i bardzo sobie to chwalebę. Jasne jest, że o wiele lepiej włada się własnym językiem, odkąd się nie rozprasza wysiłku na języki obce. Weź pan nasze damy: umysł ich ma o wiele więcej powabu niż męski, piszą listy z bez porównania większym wdziękiem, a mają tę wyższość nad nami jedynie dzięki temu, że nie umieją po łacinie.

— I cóż, nie miałam racji? — rzekła pani. — Chcę, aby mój syn był człowiekiem gładkim³, aby miał powodzenie w świecie, a widzisz sam, że gdyby umiał po łacinie, byłby zgubiony. Czy grywa się, powiedz, komedię i operę po łacinie? Czy zaleca się kto do kobiet po łacinie?

Pan, olśniony tymi racjami, ustąpił; uchwalono, że młody margrabia nie będzie tracił czasu na poznanie Cyserona, Horacego i Wergiliusza⁴.

— Czegóż tedy⁵ będzie się uczył? Trzebaż bowiem, aby coś umiał. Czy nie można by mu wyłożyć nieco geografii?

— Na co mu to? — odparł guwerner. — Kiedy pan margrabia zechce pojechać do swego majątku, czyż pocztylioni nie będą znali drogi? Nie zabłądzą z pewnością. Nie trzeba cyrkla, aby podróżować; jedzie się bardzo wygodnie z Paryża do Owernii, nic nie wiedząc o stopniu szerokości geograficznej.

— Ma pan słusność — rzekł ojciec. — Ale słyszałem o pięknej nauce, którą zowią, zdaje mi się, astronomią.

— Cóż za bzdurstwo! — odparł guwerner. — Czyż człowiek kieruje się w świecie wedle gwiazd? Czy pan margrabia ma się zamęczać obliczaniem zaćmienia, skoro je znajdzie na czas w kalendarzu, który go pouczy w dodatku o świętach ruchomych, kwadrach księżycy i wieku wszystkich księżniczek w Europie?

Pani była w zupełności zdania guwenera. Młody margrabia był w siódmym niebie; ojciec kręcił mocno głową.

— Czegóż tedy będziemy uczyć syna? — mówił.

— Sztuki znalezienia się w świecie — odparł wezwany do rady przyjaciel. — Skoro nauczy się być miłym, będzie umiał wszystko, a sztuki tej nauczy się u swojej matki bez najmniejszego trudu dla obojga.

Słyszając to, pani uściskała dwornego nieuka i rzekła:

— Widać zaraz, że pan jest najuczciwszym człowiekiem w świecie; syn mój będzie panu zawdzięczał całe wykształcenie. Zdaje mi się wszelako, że nieźle by było, aby umiał nieco historii.

— Och, pani, na cóż się to zda? — odparł tamten. — Przyjemna i pożyteczna jest tylko historia ostatniej doby. Wszystkie historie starożytne to są, jak powiada jeden z naszych luminarzy⁶, jedynie uświęcone bajki⁷; co zaś do nowożytnej, to chaos, którego niepodobna rozplątać. Co pani syna obchodzi, że Karol Wielki ustanowił dwunastu parów⁸ Francji i że jego następca był jąkałą⁹?

— Święte słowa! — wykrzyknął guwerner. — Dławi się umysł dzieci pod stosem niepotrzebnych wiadomości, ale najgłupsza, moim zdaniem, ze wszystkich nauk i najbardziej zdolna zadławić wszelaki talent to geometria. Ta pocieszna nauka ma za przedmiot powierzchnie, linie i punkty, które nie istnieją w naturze. Można poprowadzić w myśli sto tysięcy linii krzywych między kołem a dotykającą go linią prostą, mimo że w rzeczywistości nie można zmieścić ani ździebełka. Doprawdy, cała geometria to tylko głupi żart.

³gładki — tu: układny, mający polot. [przypis edytorski]

⁴Cyseron, Horacy i Wergiliusz — wybitni autorzy rzymscy, tworzący w epoce łaciny klasycznej (I w. p.n.e. — I w. n.e.). [przypis edytorski]

⁵tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁶luminarz (z łac.) — człowiek wybitny w dziedzinie nauki lub kultury. [przypis edytorski]

⁷Wszystkie historie starożytne to są, jak powiada jeden z naszych luminarzy, jedynie uświęcone bajki — pogląd Bernarda de Fontenelle'a (1657–1757), francuskiego filozofa, pisarza, popularyzatora wiedzy i religioznawcy, prekursora metody porównawczej w badaniach nad religiami. [przypis edytorski]

⁸par — honorowy tytuł arystokratyczny w niektórych krajach zachodnioeuropejskich, zwykle wiążący się z prawem zasiadania w izbie wyższej parlamentu. [przypis edytorski]

⁹jego następca był jąkałą — nie był to bezpośredni następca Karola Wielkiego, Ludwik I Pobożny (778–840), ale jeden z jego następców, Ludwik II Jąkała (846–879). [przypis edytorski]

Oboje państwo niezupełnie rozumieli, o co guwernerowi chodzi, ale zgodzili się w zupełności z jego zdaniem.

— Pan całą gębą, jak pan margrabia — ciągnął — nie ma co sobie suszyć głowy nad tymi baśniami. Jeżeli kiedy będzie potrzebował znakomitego geometry, aby zdjął plan jego majątku, rozmierzą mu go za dobrą zapłatą. Jeżeli zechce rozjaśnić mroki swego szlachectwa, które sięga najbardziej zamierzchłych czasów, pośle po benedyktyna. Tak samo z wszystkimi sztukami. Młody panicz tak szczęśliwie urodzony nie jest ani malarzem, ani muzykiem, ani architektem, ani rzeźbiarzem, ale daje kwitnąć wszystkim tym sztukom, wspomagając je swą hojnością. Lepiej, to pewna, jest popierać je niż wykonywać; wystarczy, aby pan margrabia miał smak; rzeczą artystów jest pracować dla niego; bardzo też słusznie powiadają, że ludzie dobrze urodzeni (mam na myśli tych, którzy są bardzo bogaci) umieją wszystko bez nauki¹⁰, ponieważ w istocie uczą się w końcu sądzić o rzeczach, które zamawiają i płacą.

Miły nieuk wtrącił się do rozmowy i rzekł:

— Bardzo trafnie pani zauważyła, że ostatecznym celem człowieka jest powodzenie w towarzystwie. Otóż, powiedzcie szczerze, czy powodzenie to zdobywa się nauką? Czy przyszło komu do głowy w wykwintnym świecie mówić o geometrii? Czy bada kto kiedy dobrze wychowanego człowieka, jaka gwiazda wstaje dziś ze słońcem? Czy pyta kto przy kolacji, czy Klodion Kędzierzawy¹¹ przeszedł Ren?

— Oczywiście, że nie! — wykrzyknęła margrabina de la Jeannotière, której wdzięki jej pozwalały się niekiedy stykać z wielkim światem. — Toteż syn mój nie powinien dławić swoich talentów całą tą rupieciarnią. Ale ostatecznie czegoż go będziemy uczyć? Dobrze jest bowiem, aby młody magnat umiał zabłysnąć w potrzebie, jak powiada margrabia, mój mąż. Przypominam sobie, iż słyszałam z ust pewnego księdza, że najprzyjemniejsza z nauk to jakaś rzecz, której nazwy zapomniałam, ale która zaczyna się na „H”.

— Na „H”, pani? Czy nie herboryzowanie¹²?

— Nie, nie: zaczynało się, mówię panu, na „H”, a kończyło na „arz”.

— A, rozumiem, pani: herbarz. To jest w istocie bardzo głęboka wiedza, ale nie jest już w modzie, odkąd poniechano zwyczaju malowania herbów na drzewczkach karocy; była to najpożyteczniejsza rzecz w cywilizowanym państwie. Zresztą, ta nauka byłaby bez końca: nie ma dziś cyrulika¹³, który by nie miał swego herbu; a wiadomo pani, że każda rzecz, która się staje pospolitą, traci na blasku.

Wreszcie, rozpatrzywszy silne i słabe strony różnych nauk, osądzono, że pan margrabia będzie się uczył tańca.

Natura, ta troskliwa opiekunka, dała mu talent, który się rozwinął niebawem z niezmiernym powodzeniem: śpiewał bardzo przyjemnie modne piosenki. Wdzięk młodości połączony z tym szacownym darem zyskał mu reputację młodzieńca pełnego nadziei. Kobiety przepadały za nim; mając głowę pełną piosenek, składał je dla swych bogiń. W jednej piosence łupił *Bachusa i Amora*, w drugiej *Noc i dzień*, w trzecim *Wdzięki i męki*; że zaś w jego wierszach było zawsze o parę stóp¹⁴ za wiele lub za mało, dawał je poprawiać kosztem dwudziestu ludwików¹⁵ od piosenki; po czym ogłoszono go w „Roku piśmienniczym”¹⁶ za następcę La Fare’a, Chaulieu, Hamiltona, Sarasina i Voiture’a¹⁷.

Pani margrabina nabiła sobie głowę tym, że jest matką poety, i zaczęła wydawać kolacje dla paryskiej literatury. Niebawem młodemu człowiekowi przewróciło się w głowie;

¹⁰ludzie dobrze urodzeni (...) umieją wszystko bez nauki — wypowiedź Mascarille’a z komedii Moliera *Pociężne wykwintnisie*, scena 10. [przypis edytorski]

¹¹Klodion, zw. *Długowłosym* lub *Włochatym* (ok. 395–ok. 450) — jeden z przypuszczalnych pierwszych królów Franków salickich. [przypis edytorski]

¹²herboryzowanie — zbieranie roślin do zielników lub dla ogrodów botanicznych. [przypis edytorski]

¹³cyrulik — fryzjer wykonujący również proste zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

¹⁴stopa — tu: najmniejsza jednostka miary rytmicznej wiersza. [przypis edytorski]

¹⁵ludwik — złota moneta francuska z podobizną króla. [przypis edytorski]

¹⁶„Rok piśmienniczy” (fr. *L’Année littéraire*) — pismo krytyczno-literackie wydawane przez konserwatywnego dziennikarza i krytyka Élie Catherine Frérona (1719–1776), znanego wroga Woltera; na jego łamach Fréron zwalczał poglądy oświeceniowe. [przypis edytorski]

¹⁷*La Fare’a, Chaulieu, Hamilton, Sarasin i Voiture* — francuscy poeci salonowi: Charles-Auguste la Fare (1644–1712), Guillaume Amfrye de Chaulieu (1639–1720), Antoine Hamilton (1646–1720), Jean-François Sarasin (ok. 1611–1654), Vincent Voiture (1597–1648). [przypis edytorski]

nabył sztuki mówienia rzeczy, których sam nie rozumiał, i wydoskonalił się w rzemiośle walczenia. Widząc go tak wymownym, ojciec począł mocno żałować, że go nie kazał uczyć łaciny, byłby mu bowiem kupił jakiś wysoki urząd. Matka ożywiona górnijszymi uczuciami, podjęła się wystarać dla syna o pułk w armii; tymczasem uprawiał miłość. Miłość bywa niekiedy droższa niż szlify pułkownika. Wydawał wiele, rodzice zaś jeszcze bardziej silili się na pański tryb życia.

Młoda i szlachetnie urodzona wdowa, ich sąsiadka, posiadająca jedynie skromne miejsce, postanowiła zaopiekować się magnacką fortuną państwa de la Jeannotière, zaślubiając młodego margrabiego. Ściągnęła go do siebie, rozkochała, pozwoliła mu domyślać się, że nie jest jej obojętny, przeprowadziła go przez wszystkie stopnie, oczarowała go, opanowała bez trudu. Karmiła go to pochlebstwami, to radami, stała się najlepszą przyjaciółką jego rodziców. Stara sąsiadka podsunęła małżeństwo; rodzice, olśnieni blaskiem tego związku, przyjęli z radością propozycję; oddali swego jedynaka serdecznej przyjaciółce. Młody margrabia miał tedy pojąć żonę, którą ubóstwiał i która go kochała. Przyjaciele domu wieszali mu: układano punkty kontraktu, gotując wesele i epitalamium¹⁸.

Pewnego ranka młody człowiek znajdował się właśnie u kolan uroczej istoty, którą miłość, szacunek i przyjaźń miały mu zaswatać niebawem; w tkliwej i ożywionej rozmowie kosztowali pierwocin szczęścia; robili plany rozkosznego życia, kiedy wpadł mocno zmieszany pokojowiec margrabiny.

— Ładna historia — rzekł — komornicy wynoszą meble jaśnie państwa; wszystko zajęli wierzyciele; przebąkują o areszcie; trzeba mi się zakrzętnąć, aby odebrać swoje zasługi.

— Cóż ty mi bajasz — rzekł margrabia — zaraz zobaczymy, co to ma znaczyć.

— Tak — rzekła wdowa — idź skarcić tych hultajów; spiesz żywo.

Biegnie; wpada do domu; ojca już odprowadzono do więzienia; cała służba uciekła, unosząc, co kto mógł. Matka, sama, bez pomocy, bez pociechy, tonęła we łzach; nie zostało jej nic prócz wspomnienia majątku, urody, błędów i szalonych wydatków.

Skoro syn wypłakał się z matką, rzekł wreszcie:

— Nie rozpaczajmy; ta młoda wdowa kocha mnie szalenie; jest bardziej jeszcze szlachetna niż bogata, jestem jej pewien: pędzę do niej i przyprowadzę ją tu.

Wraca tedy do ukochanej; zastaje ją sam na sam z bardzo przystojnym oficerkiem.

— Jak to, to pan, panie de la Jeannotière? Co pan tu robi? Czy można tak opuszczać swoją matkę? Idź pan do tej zacnej osoby, powiedz, że zawsze jestem jej szczerze życzliwy; potrzebuję właśnie pokojówki, zachowam jej pierwszeństwo.

— Mój chłopcze, wydajesz mi się wcale gracki¹⁹ — rzekł oficer. — Jeżeli chcesz wstąpić do mojej kompanii, pomyślę o tobie.

Margrabia, osłupiały, z wściekłością w sercu, udał się do dawnego guwernera, wylał swe bóle na jego łono i poprosił o radę. Ów poradził mu, aby został, jak on, guwernerem.

— Niestety, nic nie umiem, niczego mnie pan nie nauczył: jesteś główną przyczyną mego nieszczęścia.

To mówiąc, szlochał.

— Pisz pan powieści — rzekł jakiś gryziپیórek, który był przy tym — to w Paryżu doskonały sposób utrzymania.

Młody człowiek, coraz to bardziej zrozpaczony, pobiegł do matczynej spowiednika: był to teatyn²⁰ bardzo wzięty, który sprawował duchowną opiekę tylko przy bardzo znamienitych damach.

— Mój Boże, panie margrabio, gdzie pańska karoca? Jak się miewa czcigodna matka pańska, pani margrabina?

Biedny chłopak opowiedział mu nieszczęścia rodzinne. W miarę opowiadania teatyn przybierał minę coraz poważniejszą, coraz bardziej obojętną i dostojną.

— Mój synu, to palec mądrości bożej: bogactwa psują jeno serce. Bóg uczynił tedy matce pańskiej tę łaskę, iż doprowadził ją do zupełnej nędzy?

— Tak, ojczu.

¹⁸epitalamium (łac., z gr.) — pieśń weselna na cześć nowożeńców. [przypis edytorski]

¹⁹gracki (daw.) — zręczny, dzielny. [przypis edytorski]

²⁰teatyni — zakon katolicki założony w 1524. [przypis edytorski]

— Tym lepiej, pewna jest swego zbawienia.

— Ale, mój ojcie, nim to nastąpi, czy nie byłoby sposobu uzyskania dla niej jakiej pomocy na tym świecie?

— Bądź zdrow, mój synu, pewna dostojna penitentka oczekuje mnie.

Margrabia omal nie zemdlał. To samo mniej więcej przyjęcie znalazł u wszystkich przyjaciół; w ciągu pół dnia lepiej poznał świat niż przez całe dotychczasowe życie.

Gdy tak tonął w bezmiarze rozpaczy, ujrzał nadjeżdżającą landarę²¹ staroświeckiego kształtu, ze skórzanymi firankami, a za nią cztery ogromne wysoko naładowane wozy. W landarze siedział młody człowiek z prosta ubrany: okrągła i świeża twarz oddychała poczciwością i weselem. Żona, nieduża brunetka o dość niewybrednej urodzie, trzęsła się koło niego. Pojazd nie jechał tak, jak jeżdżą dworscy panicze; podróżny miał czas przyjrzeć się margrabiemu, który stał jak martwy, pogrążony w boleści.

— Boże ty mój — zawołał — toć to przecie Jeannot!

Słyszając to miano, margrabia podnosi oczy, pojazd zatrzymuje się.

— To Jeannot, ależ tak, to Jeannot.

Mały pulchny człowieczek daje susa i pędzi uściskać dawnego kolegę. Jeannot poznaje Colina; twarz mu splonęła wstydem, łzy puściły się z oczu.

— Wzgardziłeś mną — rzekł Colin — ale choć jesteś wielkim panem, będę cię kochał zawsze.

Jeannot, zmieszany i rozczulony, opowiada mu, szlochając, swoje nieszczęście.

— Chodź do mej kwatery, powiesz mi resztę — rzekł Colin — uściskaj moją babę i pójdźmy razem na obiad.

Idą wszyscy troje pieszo, wozy za nimi.

— Cóż to jest ta cała karawana? Czy to twoje?

— Tak, wszystko to moje i mojej żony. Przybywamy z miasteczka. Stoję na czele okazałej fabryczki cyny i miedzi. Ożeniłem się z córką bogatego kupca sprzętów potrzebnych wielkim i małym. Pracujemy tego²², Bóg nam błogosławi. Nie odmieniliśmy stanu, jesteśmy szczęśliwi. Poratujemy naszego drogiego Jeannot. Puść kantem margrabstwo: wszystkie wielkości świata nie są warte dobrej przyjaźni. Wrócisz ze mną do miasteczka, nauczę cię rzemiosła: nie jest trudne; przypuszczę cię do spółki i będziemy żyli wesoło tam, gdzieśmy się urodzili.

Jeannot, oszołomiony, doznawał kolejno uczuć bólu i zazdrości, roztkliwienia i wstydu; powtarzał po cichu: — Wszyscy nasi świetni przyjaciele zdradzili mnie, a Colin, którym wzgardziłem, sam jeden spieszy mi z pomocą. Co za nauczka!

Poczciwość Colina rozwinęła w sercu Jeannota ziarno dobrej natury, którego świat nie zdołał zdławić. Uczuł, że nie mógłby opuścić rodziców.

— Będziemy mieli pieczę o twoją matkę — rzekł Colin. — Co zaś do nieboraka ojca, który jest w więzieniu, rozumiem się nieco na interesach: wierzyciele, widząc, że nie ma już nic, zadowolą się lada czym; biorę wszystko na siebie.

Colin dokazał tego, że wydobyl ojca z więzienia. Jeannot wrócił do rodzinnego miasteczka z rodzicami, którzy chwycili się dawnego zawodu. Zaślubił siostrę Colina, która będąc z usposobienia podobna do brata, stworzyła mu miłe życie. I Jeannot ojciec, Jeannotowa matka oraz Jeannot syn poznali, że szczęście nie leży w próżności.

Przyjaźń

²¹landara — ciężka karetka podróżna bądź ogólnie: niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

²²tego (daw.) — mocno, z dużym nasileniem. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wolter-jeannot-i-colin/>

Tekst opracowany na podstawie: Wolter, Powiastki filozoficzne, t. 2, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Krakowska Spółdzielnia Wydawnicza, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Górka, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-8310-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.